

POLITYKA DROBNYCH SPRAW + MEDIA = NADZIEJA PRZECIW BEZNADZIEJNOŚCI

Jeffrey C. Goldfarb

Department of Sociology, New School for Social Research
65 Fifth Avenue, New York, NY 10003, USA
GoldfarbJ@newschool.edu

Streszczenie. Artykuł prezentuje koncepcję *polityki drobnych spraw* – mikrowymiaru działań politycznych obecnego w codziennym życiu i interakcjach ludzi, który ma zdolność do przekształcania rzeczywistości politycznej w skali makro. Tekst składa się z trzech części. Pierwsza z nich obejmuje definicję *polityki drobnych spraw*. W części drugiej analizie poddane są różne formy oddziaływania mediów na ten wymiar działań politycznych. W części trzeciej autor odnosi koncepcję *polityki drobnych spraw* do obecnej i historycznej sytuacji w krajach postkomunistycznych.

Słowa kluczowe: mikropolityka, interakcje społeczne, demokracja, postkomunizm, Internet, wybory, USA, Polska, PRL

Refleksja nad niedocenionym wymiarem polityki, jakim jest *polityka drobnych spraw* w powiązaniu z analizą mediów i ich roli w życiu społecznym, mylnie interpretowanymi w większości analiz socjologicznych, to płaszczyzny umożliwiające gruntowną eksplorację wyzwań, które stają przed demokracją we współczesnych społeczeństwach. W niniejszym artykule rozważam te zagadnienia w ich zawieszeniu – pomiędzy przeszłością a przyszłością.

Podzielę ten tekst na trzy części. W pierwszej pokażę, w jaki sposób można rozumieć termin *polityka drobnych spraw* w kontekście naszego dzisiejszego spotkania. Następnie poddam analizie różne formy oddziaływania, poprzez które media wzmacniają lub tłamszą przejawy *polityki drobnych spraw*, tę „siłę bezsilnych” w „naszych mrocznych czasach”. Wreszcie, w części trzeciej, zwrócę uwagę na sytuację w krajach postkomunistycznych, a szczególnie na pojmowanie i wykorzystanie w nich tego wymiaru działań politycznych w kontekście perspektyw i wyzwań demokracji.

POLITYKA DROBNYCH SPRAW

Zaproponowana przeze mnie formuła *polityki drobnych spraw* miałaby obejmować ten wymiar władzy politycznej, którego analizy obecne są co prawda w większości opracowań poświęconych polityce, ale przedstawiane w niezado-

walający sposób.¹ Chodzi mi o spojrzenie przez pryzmat *drobnych spraw* na najważniejsze wydarzenia polityczne niedawnej przeszłości, a szczególnie nieoczekiwany i niezwykle szybki proces erozji imperium radzieckiego. W tym kontekście staram się również opisać i nazwać najbardziej istotne wyzwania polityczne czekające nas w najbliższej przyszłości, które wyłoniły się po atakach z 11 września 2001 i globalnej reakcji na nie. Jak to możliwe, że sowiecki moloch, który jawił się jako niezniszczalny, dziś wydaje się po prostu roztopiać? W jaki sposób można by w skali globalnej uniknąć wyczerpującej walki pomiędzy terrorystami a antyterroryzmem? Weźmy pod uwagę, że postać tego konfliktu powiela (choć tym razem ma on bardziej uświęcony charakter) schemat walki pomiędzy komunizmem a antykomunizmem, czy faszyzmem i antyfaszyzmem w XX wieku. *Polityka drobnych spraw* to projekt, który umieszczam pomiędzy analizą przeszłości a jej projekcją na jawiącą się w dosyć ciemnych barwach przyszłość.

Troje intelektualistów – dramaturg, który został politykiem, filozof polityki i socjolog – pomogło mi odnaleźć właściwy sens tego, co nazywałem *polityką drobnych spraw*. To Vaclav Havel, Hannah Arendt i Erving Goffman.² To oni właściwie odczytali znaczenie *mikropolityki* – przestrzeni naszych działań politycznych, która jest ignorowana w tradycyjnych analizach politologicznych i bagatelizowana nawet przez piszących o niej autorów, takich jak Michel Foucault.³ Havel uczy nas fenomenologii *polityki drobnych spraw*, Arendt dostarcza narzędzi jej normatywnej analizy, a Goffman opisuje procesy, które tę sferę wyzwalamy i stanowią.

Oto są moi intelektualni mistrzowie. Ich prace są dla mnie niezwykle ważne, bowiem podnoszą znaczenie nieautorytarnych aspektów naszego codziennego życia oraz potencjał rozwoju i urzeczywistnienia władzy politycznej, które generują. Havel zwraca naszą uwagę na doniosłość takich *drobnych spraw*, jak codzienna praca i wytwarzane przez nią polityczne znaczenia. Arendt podkreśla nasze wspólne z innymi ideały i wartości, które umożliwiają grupowe działania. Goffman natomiast pokazuje, w jaki sposób przedstawiamy się innym, przekonujemy ich do naszych racji i nadajemy kształt i sens sytuacjom, w których z nimi współdziałamy.

¹ Zob. szerz. J. C. Goldfarb, *The Politics of Small Things: The Power of the Powerless in Dark Times*, Chicago, University of Chicago Press, 2006.

² Najważniejszym dla mnie tekstem Havla jest esej *Siła bezsilnych* z 1978 roku. Zob. tegoż, *Siła bezsilnych*, tłum. P. Godlewski, [w:] *Hrabal, Kundera, Havel... Antologia czeskiego esaju*, (red.) J. Baluch, Universitas, Kraków 2001, s. 65–153. Odnoszę się także do całokształtu prac socjologa Ervinga Goffmana. Jego wybitny dorobek naukowy jest bardzo obfity i obejmuje wiele zagadnień. Najważniejsze z twierdzeń i propozycji badawczych znalazły się w jego pierwszej książce: zob. tegoż, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, KR, Kraków 2000. Jestem także nierozdzielnie i dogłębnie wierny sposobowi postrzegania i rozumienia polityki zaproponowanemu przez Hannah Arendt. Najważniejsze są dla mnie: jej rozrachunek z nowoczesną tyranią, zob. tejże, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1993; jej filozoficzna antropologia, zob. tejże, *Kondycja ludzka*, tłum. A. Łagodźka, Aletheia, Warszawa 2000; oraz jej zebrane, najważniejsze pisma z tomu *Między czasem minionym a przyszłym: osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, W. Madej, Aletheia, Warszawa 1994.

³ Stanowisko Foucault można znaleźć np. w: *The Foucault Reader*, (red.) P. Rabinow, Penguin Books 1991.

W swoim słynnym eseju *Siła bezsilnych* z 1970 roku Havel pokazuje, w jaki sposób drobne wydarzenia mogą stać się podłożem transformacji systemu komunistycznego. Arendt postrzega tę „siłę bezsilnych” jako realną siłę polityczną, którą przeciwstawia relacjom panowania i przymusu. Goffman pokazuje, jak w prozaicznym z natury procesie definiowania sytuacji i prezentowania siebie w codziennym życiu powstają relacje podległości i władzy w stosunkach między ludźmi.

Wyjaśnię teraz bardziej szczegółowo, jakie znaczenie dla nas teraz i tutaj ma koncepcja *drobnych spraw*. Zebraliśmy się na tym wykładzie jako grupa ludzi. Ja jestem gościem ze Stanów Zjednoczonych. Wy przyszliście po to, żeby posłuchać tego, co mam do powiedzenia na temat mediów i *polityki drobnych spraw*. Fakt, że zebraliśmy się tutaj ma dla treści mojego wykładu zasadnicze znaczenie.

Wiele lat temu badałem w Polsce środowisko teatralne. Były to czasy, kiedy niewiele osób interesowało się tym, co się tutaj działo. Starłem się wtedy opowiadać ludziom z Zachodu o tutejszych wydarzeniach: o narodzinach i rozwoju demokratycznej opozycji, o znaczeniu Solidarności – tej podziemnej i tej oficjalnej. W tych „starych, dobrych – choć przecież złych – czasach” starałem się wspierać opozycjonistów na wiele różnych sposobów. Poprzez moje badania i wykłady starałem się mieć własny wkład w wasze reformy i przemiany na drodze ku demokracji.

Państwo jesteście moimi szacownymi kolegami, interesującymi się problemami teorii polityki, socjologii, studiów kulturowych czy mediów. Razem doświadczamy dzisiaj demokracji, która nastąpiła po epoce komunizmu. Zaprezentuję wam swoją wizję, wy będziecie się wobec niej ustosunkowywać, wyciągać z mojego wystąpienia własne wnioski, zadawać pytania i wskazywać na problemy. Przejdziemy do kolejnych konferencyjnych referatów, będziemy sporządzać notatki i formułować dalsze sądy.

Treść mojego wystąpienia, jak i obrona forma ekspresji są warunkami koniecznymi do tego, aby nasze spotkanie przybrało charakter dobrej, akademickiej roboty. Pożądany jest określony ton mojego głosu. Gdybym mówił do was tak, jak mówię do mojej rodziny, z pewnością miałbym małe szanse zostać potraktowany poważnie. Ten ton to komunikat o tym, co tutaj robimy i dlaczego. Jest on tak samo ważny, jak treść mojego wystąpienia. Ekspresja mojego ciała, gesty rąk, ruchy gałek ocznych czynią naszą współpracę możliwą: sygnalizują moje przekonanie o doniosłości tego wystąpienia, wyrażają wiarę w słuszność głoszonych tez i zaangażowanie w ich przekazywanie.

Kiedy będę robił wszystko, co w mojej mocy, by podtrzymać wzrokowy kontakt z wami jako grupą i przynajmniej kilkoma osobami indywidualnie, wy również będziecie na mnie zerkać, informując mnie przez to, że jesteście tym wystąpieniem zainteresowani i skupieni na jego treści.

Teraz upewnijmy się, czy przez cały czas siedzicie w pozycjach wyrażających zainteresowanie i patrzycie na mnie z zaciekawieniem...

Wraz z upływem czasu, mam nadzieję, że nie od razu, poczujecie się zmęczeni. Od czasu do czasu możecie złapać się na tym, że tak mocno staracie się przejawiać zainteresowanie, że umyka wam przez to treść. To dlatego, że bycie zainteresowanym a zewnętrzne oznaki zainteresowania to dwie różne, choć subtelnie, rzeczy. Z pewnością są ze sobą ściśle powiązane, ale czasami przejawianie zainteresowania nie idzie w parze z jego zaspokajaniem, tak jak przejawianie skupienia różni się z wejściem w ten stan. Dotyczy to zarówno mówcy, jak i słuchaczy.

To, na co staram się zwrócić uwagę może wydawać się banalne. Gdybym skupił się na fizycznym przejawianiu mojego zaangażowania, to z pewnością musiałbym odwrócić uwagę od meritum wykładu. Gdybyście starali się wyglądać na bardzo zainteresowanych, to osłabiłoby to stopień waszego faktycznego skupienia i percepcji. Być może mówienie o tym nie jest zbyt taktowne i nie powinienem nawet zaczynać tego wątku, ale zmierzam – żartem, jak z pewnością zauważyliście – do pewnego celu.

Ekspresywny wymiar naszego funkcjonowania jest zasadniczym składnikiem tego wydarzenia – poważnego wykładu o poważnych sprawach, na poważnej konferencji poświęconej palącym problemom, w której uczestniczą poważni ludzie. Ostatecznie wykład musi obronić się sam, co nie zmienia faktu, że podczas jego trwania każdy z nas stara się nadać tej sytuacji cechy przez siebie pożądane, definiując ją samą i określając charakter swojego udziału w niej.

Wyrażając siebie poprzez gesty, mimikę współtworzymy lub niszczymy społeczny status sytuacji. To właśnie w tym sensie sytuacje społeczne urzeczywistniają się. Jeśli jako jej uczestnicy zdecydujemy się urzeczywistnić ją we wszystkich wymiarach, wówczas staje się ona rzeczywista ze wszystkimi tego konsekwencjami – by sparafrazować W.I. Thomasa (słynnego współpracownika Floriana Znanieckiego). Prace Goffmana wydają się być rozszerzoną parafrazą tezy Thomasa. Myślę, że istnieje również polityczny wymiar tego sformułowania, którego jednak żaden z nich nie analizował. Proponuję ten właśnie polityczny obszar określać jako *politykę drobnych spraw* – to taki rodzaj działań, w którym wszyscy tutaj i teraz uczestniczymy.

Nasze dzisiejsze zgromadzenie stawia nas w obliczu niewielu przejawów władzy politycznej. Władze ani waszego, ani mojego kraju nie zamierzają tu interweniować. Co więcej, mam dosyć poważne powody, by podejrzewać, że jest im zupełnie obojętne to, co tutaj robimy. Tak jednak, jak pamiętacie, nie było zawsze.

W kwietniu 1974 roku, kiedy po raz ostatni byłem w Lublinie, miałem wykład z podtytułem *nadzieja przeciw beznadziejności*, którym władze były dalece bardziej zainteresowane. Mogłyby wywnioskować, podobnie jak my, że podtytuł ten zaczerpnąłem ze słynnego eseju Leszka Kołakowskiego.⁴ Wówczas nasza *polityka drobnych spraw*, polegająca na uczestniczeniu w zwyczajnym wykład-

⁴ L. Kołakowski, *Tezy o nadziei i beznadziejności*, „Kultura”, (Paryż), czerwiec 1971.

dzie akademickim miałyby dokładnie przeciwne znaczenie polityczne. Władze mogłyby wówczas dojść do przekonania, że mają do czynienia ze sprawą grubszego kalibru – z sytuacją dużej wagi, jak sugeruje to temat eseju Kołakowskiego. Tak wyglądała wasza historia. Historia latającego uniwersytetu, systemu podziemnych wydawnictw, funkcjonującego tu w latach 70. i 80., i wielu innych przedsięwzięć demokratycznej opozycji i Solidarności. Podczas nieoficjalnych zgromadzeń towarzyszących tym aktywnościom ich uczestnicy urzeczywistniali je podobnie jak my w tej chwili, wykorzystując język ciała, mimikę, itp. Nadawali w ten sposób apolityczny sens i kształt sytuacji w zdeterminowanym przez wielką politykę świecie. Podobnie my – nadajemy kształt obecnej sytuacji, choć w świecie, który przestał być tak bardzo polityczny.

Jednak fakt, że na naszym spotkaniu nie ciąży tak olbrzymi ciężar polityki nie znaczy wcale, że tu i teraz władza polityczna nie jest obecna. Wnosimy wspólny wkład w budowę liberalnej demokracji we współczesnej Polsce. Zdajemy sobie sprawę, że przemiany w tym zakresie jeszcze się nie zakończyły (przywołajmy działania artystyczne, które radykalnie wywracają normy i zwyczaje religijne, patriotyczne i seksualne, czy kwestie pornografii lub lustracji w kontekście toczącej się debaty parlamentarnej).

Współdziałanie w ramach przyjętych norm i poza nimi wyznacza poziom i granice liberalizmu. Jak daleko możemy się posunąć, jak daleko się posuwamy w tej i innych sytuacjach? Jak wyglądają reakcje władzy? Jak reagują członkowie społeczeństwa? Interakcje zachodzące pośród nas i między nami w znaczący sposób wyznaczają kształt kultury politycznej i formują określony społeczny klimat.

Władza polityczna jest zatem obecna w naszym dzisiejszym zgromadzeniu. Kiedy ludzie tacy jak my spotykają się i rozmawiają ze sobą, formując tym samym przestrzeń wspólnego działania, to ustanawiają jednocześnie przestrzeń władzy politycznej.

Istnieje oczywiście grupa pytań o charakterze normatywnym, obejmująca sferę *polityki drobnych spraw*, takich jak pytanie o to, czym jest zgromadzenie. Odpowiedzi na nie nie znajdziemy u Goffmana. Ten obszar został jednak spenetrowany przez Arendt. W jaki sposób się spotykamy – jako równi sobie, czy w relacjach hierarchicznych? W jakim celu? Czy spotykamy się dobrowolnie, czy jesteśmy do tego przymuszeni? Czy jesteśmy za te spotkania współodpowiedzialni, czy raczej tej odpowiedzialności unikamy? Arendt przeciwstawia działanie pod przymusem działaniu politycznemu. Jest to dla niej sprawa zasadnicza, która jest pochodną jej definicji polityki jako przeciwieństwa działania pod przymusem.

Problem poruszony przez Arendt ma również dla nas znaczenie kluczowe. Mam na ten temat historię do opowiedzenia. Ale zanim to zrobię, powinienem wyjaśnić, dlaczego uważam ją za pouczającą i ważną, a nie tylko interesującą jako anegdotę. W większości swoich prac Michel Foucault dowodzi, że polityka obejmuje nie tylko przejawy władzy państwowej i instytucjonalnej. „To, czego

potrzebujemy – pisze – to filozofia polityki, która nie redukuje się wyłącznie do problemu suwerenności ani – idąc dalej – praw i zakazów. W tym wymiarze ciągle potrzebujemy ściąć głowę królowi”.⁵ W tym miejscu odpowiadam na to wezwanie, jednak zwracając uwagę na kwestie wolności, przez Foucault przeoczone. Dla niego *mikropolityka*, polityka pozbawiona *królewskiej głowy*, dotyczy rozwoju władzy dyscyplinującej i samego dyscyplinowania. Tymczasem Arendt *polityka drobnych spraw* jawi się jako przeciwieństwo przymusu, sfera wolności i jej urzeczywistniania się.

Teraz mogę wreszcie przystąpić do opowieści na temat mojego rozumienia naszego spotkania i wykładów, które jeszcze przed nami. Każdy z nas tę sytuację postrzega inaczej. Mój punkt widzenia pomoże naświetlić nasz temat, czyli co właściwie rozumiem przez sformułowanie *polityka drobnych spraw*. Pomijam oczywisty fakt, że w kształt tej sytuacji w jakimś stopniu wpisane są relacje władzy, które budują nas samych, jak również instytucjonalny wymiar naszego życia. Moja krótka opowieść oscyluje wokół pytań o równość, wolność, prawdę i odpowiedzialność oraz ich konsekwencje w czasie.

Myślę, że tematyka mojego wystąpienia i moja dzisiejsza obecność tutaj są pochodną wydarzeń przed budynkiem oddziału kardiologii jednego z warszawskich szpitali 11 grudnia 1984 roku. Dzień wcześniej, w trakcie Dnia Praw Człowieka, mój macierzysty uniwersytet – The New School for Social Research – odznaczył Adama Michnika honorowym wyróżnieniem w mieszkaniu prof. Edwarda Lipińskiego. Wszystkie informacje, które dotychczas wymienialiśmy w kontaktach słownych tego dnia zyskały niezwykłą – „zwykłą” – oprawę. Było to zebranie elity opozycji, na którym jednak zabrakło jednej, niezwykle ważnej dla Michnika osoby – Jana Józefa Lipskiego, który nie mógł się pojawić ze względu na pobyt w szpitalu. Uległem namowom Michnika i pojechaliliśmy we dwóch odwiedzić profesora i opowiedzieć mu o wydarzeniu – czułem się zaszczycony, biorąc w tym udział. Kiedy wychodziliśmy ze szpitala, Michnik odwrócił się do mnie i stwierdził, że staliśmy się kolegami z New School, a ponieważ znajdujemy się teraz w podobnym położeniu, powinniśmy coś wspólnie na polu akademickim zaaranżować. Podczas przygotowań do uroczystego wieczoru, potem w jego trakcie i podczas obiadu rozprawialiśmy o sytuacji politycznej w Stanach Zjednoczonych, w Polsce i na całym świecie. Spostrzegliśmy, że z grubsza rzecz biorąc podzielałyśmy opinie na wiele spraw, a różnice, które nas dzielą są bardzo interesujące. Okazało się także, że mamy wielu wspólnych przyjaciół i znajomych. Wobec takich okoliczności Michnik zaproponował organizację wspólnego seminarium poświęconego problemom demokracji i rzeczywiście udało nam się doprowadzić do jego powstania. Funkcjonowało w ciekawy, półtajny sposób w Warszawie, Budapeszcie i Nowym Jorku aż do 1989 roku, a mniej więcej pięć lat później przekształciło się w otwartą formułę, obejmującą cały postsowiecki

⁵ M. Foucault, *Truth and Power* [w:] *The Foucault Reader*, (red.) P. Rabinow, New York, Pantheon 1984, 74–75.

blok z rocznymi spotkaniami w lipcu w tej części Europy. Nie czas i miejsce, by wchodzić tu w detale dotyczące tego przedsięwzięcia, ale będę bardzo szczęśliwy, jeśli znajdzie się chwila podczas naszej konferencji, by powrócić do tego tematu.⁶

Z biegiem czasu nasze seminarium o demokracji poszerzało swój zasięg i formy zajęć, ewoluując do postaci powołanego przez New School Programu Europy Środkowowschodniej, a potem do formuły Transregional Center for Democratic Studies. To, co miało swój początek jako działalność o charakterze opozycyjnym przekształciło się w pełnoprawny projekt o profilu akademickim.

Zakres działalności Centrum nie jest szczególnie wyjątkowy. Składają się na niego stypendia naukowe, serie wykładów i dwa programy szkół letnich. Wyjątkowy jest natomiast sposób, w jaki te działania są prowadzone. Powiedziałbym, że dzieje się tak w rezultacie *polityki drobnych spraw*.

Istotne jest, że Michnik i ja rozmawialiśmy ze sobą ze wzajemnym szacunkiem, w tym sensie, że byliśmy wobec siebie równi, choć oczywiście nie mogłem się z nim równać i myślałem o nim bardziej jak o nauczycielu, od którego uczyłem się rozumieć idee i działalność demokratycznej opozycji. Bez wątpienia był politycznym wizjonerem.

Z moimi kolegami z Nowego Jorku mieliśmy kiedyś wspólne seminarium z osobami z Polski i z Budapesztu. Nie było ono podporządkowane myśleniu w kategoriach geopolitycznej hierarchizacji. Jego tematem była demokracja, ale nie było na nim nikogo, kto uzurpowałby sobie nieomyślność, kto monopolizowałby prawdę. Podczas gdy niektórzy z nas mieli bezpośrednie doświadczenia uczestnictwa w demokracjach z bogatymi tradycjami, to jednak to seminarium było czymś więcej niż porównaniem tych doświadczeń z uczestnictwem w nowych, kreatywnie rozwijających się demokratycznych ruchach społecznych. Inaczej niż w wielu akademickich i politycznych wymianach, które nastąpiły po upadku komunizmu kontynuując naszą aktywność na tym polu jako zachodni akademicy i aktywiści nie przynosiliśmy wam jedynie niedoświadczonych i niesprawdzonych prawd o demokracji ani jedynie słusznych rozwiązań w zakresie kultury. Zamiast tego spotykaliśmy się jako równi ponad wieloma trudnymi podziałami politycznymi, zgłębiając to, czego mogliśmy się od siebie nawzajem uczyć. Moi koledzy Andrew Arato, Jose Casanova, Ferenc Feher, Agnes Heller, Ira Katznelson, Elzbieta Matynia i ja na tyle dobrze zdawaliśmy sobie sprawę z efektów przemian tutaj, żeby nie popełnić błędu pouczenia was tylko dlatego, że byliśmy Amerykanami.

Uczestnicy naszych programów spotykają się jako sobie równi. Stało się to regułą naszych programów pod szyldem Transregional Center for Democratic Studies. Jednym z takich spotkań jest szkoła letnia w Krakowie zatytułowana

⁶ Na temat tego i późniejszych seminariów zob. *Grappling with Democracy: Deliberations on Post Communist Societies, 1990–1995*, (red.) E. Matynia, Prague, Sociologické Nakladatelství 1996.

Democracy and Diversity Summer Institute. Ostatniego lata to właśnie tam uczestnik prowadzonego przeze mnie seminarium, Piotr Celiński – młody naukowiec z Lublina, zaprosił mnie do złożenia wizyty w tym mieście i wygłoszenia wykładu – części naszej konferencji.

Przynajmniej w moim rozumieniu nasze dzisiejsze spotkanie odbywa się w duchu kolegium opartego na wzajemnym szacunku, który z pewnością legł również u podstaw propozycji Michnika odnośnie do wspólnego seminarium. Moje zadanie na dzisiaj to przedłużenie dyskusji rozpoczętej w momencie wręczenia mu naszego wyróżnienia, kontynuowanej na naszych seminariach poświęconych demokracji i w innych inicjatywach realizowanych przez Transregional Center for Democratic Studies.

Przynajmniej ja w taki sposób staram się podchodzić do naszego tutaj spotkania. Zależy mi na tym, aby cechowała je równość osób, które spotykają się bez przymusu, którym zależy na poszukiwaniu prawdy, i które biorą odpowiedzialność za wyniki tego spotkania. Sposób, w jaki to robimy, i w jaki to zwykliśmy robić, ma ogromne znaczenie. Istnieje specyficzna różnica pomiędzy tego typu spotkaniem a podobnymi. W edukacji chodzi o podtrzymywanie porządku rzeczy, ale także o kwestionowanie go. Sposób, w jaki spotykamy się tutaj sugeruje, że jesteśmy otwarci na stawianie pytań i wyrażanie wątpliwości. Myślę, że jest to nie tylko kwestia indywidualnej woli czy strukturalnej predestynacji. To przede wszystkim przeżycie ludzi spotykających się ze sobą w specyficzny sposób i ze specyficznymi tego konsekwencjami.

Mając w pamięci tę krótką historię, jestem teraz przygotowany, by jasno zdefiniować *politykę drobnych spraw* jako społecznie ukonstytuowaną mikropolitykę wolności. Aby zrozumieć ten wymiar polityki, będę musiał odpowiedzieć na pytanie, kto tę politykę konstytuuje i poddać analizie naturę relacji społecznych pomiędzy tymi osobami. Znaczenia, które nadaje wspólnym działaniom są tu sprawą zasadniczej wagi, podobnie jak znaczenie konsekwencji tych działań. Opowiedziałem tę historię w taki sposób, by podkreślić wyjątkowość naszego spotkania. Rzeczywiście, jest ono szczególne – jak powiedziała by Arendt. Poprzez nasze interakcje wnosimy coś nowego do świata. Ale bądźmy ostrożni, nie jest to aż tak wyjątkowe. W tej opowieści pojawili się dobrze znani bohaterowie, ale podobne działania powtarzają w życiu politycznym i społecznym jednostki mniej znane – tu i gdzie indziej, teraz i wtedy, w życiu codziennym i w momentach szczególnie dla historii przełomowych i ważnych.

Wnoszenie czegoś nowego do świata poprzez interakcje społeczne jest dla polityki sprawą zasadniczą – zauważa Arendt. Objawia się to w oczekiwanych i niespodziewanych miejscach, w przewidywanych i zaskakujących konfiguracjach.

Aby to zilustrować, sięgnę po przykłady zaczerpnięte z projektów badawczych moich studentów. Ich badania są wciąż w toku, ale informacje o nich można już teraz znaleźć na stronie www.thevirtualkitchentable.org. Studenci pracują np. nad polityką bliskości. Mam tu na myśli badania Rafaela Navareza na temat zbiorowej pamięci i klubów gejowskich w Nowym Jorku. Studenci

zajmują się także konfliktami społecznymi w Wenezueli (Ana Mallen), aktywnością społeczną za pomocą telefonów komórkowych w czasie Pomarańczowej Rewolucji (Christine Emeran), czy za pośrednictwem Internetu przez ruch Zapatystów w Meksyku (Veronica Alfaro). Ich badania dotyczą także znaczenia zapalniczek Zippo w historycznej i trwającej jeszcze dziś debacie na temat wojny w Wietnamie (Michael Correy).

Obecnie razem z kolegami z Izraela i Palestyny, przy wsparciu Social Science Research Council w Nowym Jorku, staram się adaptować koncepcję *polityki drobnych spraw* do konfliktu pomiędzy oboma państwami. Wszystkim tym projektom badawczym przyświeca przekonanie, że codzienne interakcje zwykłych ludzi są tak samo istotne, jak działania władzy politycznej i jej przedstawicieli. Dla naszej dzisiejszej dyskusji ważne jest, że interakcje zapośredniczone przez media mają takie samo znaczenie, jak dokonywane bezpośrednio – twarzą w twarz. W zasadzie wszystkie nasze interakcje są generowane i przekształcane przez różne media.

MEDIA I DROBNE SPRAWY

Badanie mediów i polityki, zarówno w wymiarze makro, jak i mikro, wymaga wyjścia poza przyjęte pewniki i schematy badawcze. Wobec tej tematyki przeważają naiwne reakcje i podejścia. W Stanach Zjednoczonych są tacy, którzy potępiają liberalno-lewicowe nastawienie elit medialnych, ale jeszcze więcej jest takich, którzy krytykują konserwatywny, reakcyjny wydźwięk mediów informacyjnych. Byli krytycy mają tendencję do samookreślania się mianem konserwatystów, zorientowanych na prawo, ale znajdujących się w centrum, w tzw. czerwonych stanach, poprawnych religijnie. Ostatni krytycy, w tym także moi przyjaciele i koledzy z tzw. stanów niebieskich i z uniwersytetów, są bardziej skłonni uwypuklać konserwatywny charakter tych mediów. To właśnie środowisko akademickie zwykło winić media, a szczególnie telewizję, za ogłupianie Ameryki. Niezwykle trafnie charakteryzuje to Neil Postman w swoim bestsellerze *Zabawić się na śmierć*.⁷ Jednocześnie nowe media, szczególnie Internet i telefony komórkowe, są wychwalane za uaktywnienie nowych form i obszarów radykalnych działań demokratycznych. Inni widzą w tym miejscu kształtowanie się przestrzeni władzy, przy której orwellowski *Wielki Brat* może wyglądać jak niemowlak. Tak radykalnie różniące się stanowiska wobec relacji pomiędzy mediami a polityką ewidentnie wymagają bliższej analizy.

Moje robocze tezy na ten temat są następujące:

1. Media nie generują jednoznacznych skutków politycznych. Nowe media ani nie potwierdzają koszmarów Foucaulta odnośnie do inwigilacji, ani nie od-

⁷ N. Postman, *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*, tłum. L. Niedzielski, Muza, Warszawa 2002.

blokują utopijnych marzeń Nowej Lewicy odnośnie do uczestnictwa w demokracji. Odwołując się do metaforyki tego wykładu można powiedzieć, że media nie gwarantują efektywności *polityki drobnych spraw*.

2. Istniejące obecnie, dominujące w większości liberalnych demokracji media nie są zawłaszczone ani przez lewicę, ani przez prawicę, ani przez jakąś hegemoniczną superpotęgę (np. USA).

3. Jeśli założymy, że media to nie tylko treść, ani wyłącznie narzędzie potężnej, niewidocznej, niekontrolowanej i niegodziwej władzy, wówczas ich polityczne znaczenie i kierunek działania może być zrozumiały tylko w szczegółach. Musimy przyglądać się im z bliska.

W tym sensie możemy ustawić we właściwym świetle relacje między mediami a *polityką drobnych spraw*. Posługując się zaproponowaną przeze mnie metaforyką, można by powiedzieć, że należy poznawczo dowartościować medialny wymiar *polityki drobnych spraw*. Media stanowią dobre podłoże dla pojawiania się tego wymiaru polityki, ponieważ umożliwiają interakcje pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi, a także pomiędzy nimi a społeczeństwem w całości. Oddziałujemy na siebie, wyrażamy siebie, objawiamy i tworzymy więzi za pośrednictwem mediów. Ekspresja, obecność, interakcje i więzi są zasadniczymi składnikami *polityki drobnych spraw* i w związku z tym media odgrywają ważną rolę w tym wymiarze polityki.

Mój sukces jako prelegenta, ale także efektywność tego wydarzenia dla wszystkich tu zebranych są zdeterminowane przez sposób, w jaki się wam prezentuję, przez kontakt wzrokowy, itp. We współczesnej polityce eksponowanie cielesności nie jest już domeną komunikacji bezpośredniej, ale stało się elementem komunikacji zapośredniczonej przez drukowane i elektroniczne media. Teza ta ma zastosowanie zarówno do działań liderów życia politycznego, jak i zwykłych obywateli.

Al Gore przegrał wybory w USA w 2000 roku właśnie przez swój telewizyjny wizerunek, z którym wyborcy nie chcieli się utożsamiać. Gore był sztywny, niezrównoważony, zachowywał się protekcyjnie zarówno podczas debat z Georg'em Bushem, jak i wygłaszanych do potencjalnych wyborców mów. Oglądanie go wyzwało uczucie obojętności, tak różne od tych, które towarzyszyły transmisjom z udziałem Billa Clintona, wcześniej Ronalda Reagana, czy George'a W. Busha. Pomimo to wystarczająco wiele osób czuło się niekomfortowo w sytuacji, w której kandydat służący krajowi jako wiceprezydent w popularnej administracji, podczas boomu ekonomicznego i w stanie powszechnego pokoju przegrał. Nawet ci spośród obserwatorów życia politycznego, którzy gotowi są stwierdzić, że tak naprawdę to Gore wygrał, muszą zgodzić się z moją teorią. Gore nie wygrał tych wyborów na tyle zdecydowanie, aby można było to jasno stwierdzić na podstawie bezsprzecznych faktów. Kluczowe znaczenie dla tego stanu rzeczy miała *drobna sprawa* – publicznie prezentowane gesty i wizerunek telewizyjny tego kandydata.

Tam, gdzie Gore tracił, zyskiwali jego konkurenci. Weźmy choćby zaskakujące niedawne sukcesy Baraka Obamy w USA, czy Segolene Royal we Francji. Sądzę, że wykreowany przez tych polityków pozytywny wizerunek w mediach przełożył się na poziom ich popularności i siły politycznej. Wcześniej John F. Kennedy, Ronald Reagan czy Bill Clinton znaleźli się w podobnej sytuacji – ich umiejętność zaprezentowania siebie w telewizji zapewniła im sukces polityczny. Ten opis może wydawać się powierzchowny, ale w gruncie rzeczy z identyczną sytuacją mamy do czynienia tu i teraz, w trakcie naszego spotkania. Nasze gesty, cielesność są tak samo znaczące dla rządzących państwami, jak i dla nas w naszych codziennych działaniach i interakcjach.

Wypracowany na potrzeby kampanii medialnych wizerunek polityka legitymizuje jego zdolność do sprawowania władzy politycznej. Opierając się na nim polityk zyskuje możliwość przewodzenia narodowi, nie musi uciekać się do przemocy. Dzięki niemu wyborcy przyjmują punkt widzenia przywódcy i orientują się, w jaki sposób winni w tej sytuacji reagować. Brak wyrobienia Gore'a i sprawność Obamy (moi ulubieni politycy ostatnimi czasy) nie są bez znaczenia. Mała wskazówka w kontekście zbliżających się wyborów wstępnych w obozie Demokratów. Wydaje się, że Hilary Clinton jest mniej więcej tak samo „telewizyjna” jak Gore. Jest co prawda żoną Billa, ale nie ma jego talentów. Zdolność do przekształcenia dobrego wizerunku medialnego w potencjał polityczny jest jednym z filarów sukcesu w polityce. To nie jest dla nas nowość. O podobną stawkę walczy mówca podczas wygłaszania oracji. Tego przecież uczy retoryka. Dzisiaj jednak nie wystarczy już umiejętność posługiwania się słowem – mówionym czy pisany. Istotny jest również sposób wyrażania się i pokazywania siebie poprzez radio (Roosevelt), potem telewizję (JFK) czy wreszcie za pośrednictwem *nowych mediów* (ostatnie wybory w USA i kampania Howarda Deana).

Medialne przedstawienia i wizerunki polityków to przestrzeń, w której pojawiają się również interakcje stanowiące nie tylko ich część składową, ale znacznie więcej.

Wiele lat temu, na początku lat 70. ubiegłego wieku, spędziłem немало czasu obserwując środowisko teatralne w Polsce. Uczestniczyłem w niezliczonej liczbie prób i przedstawień. Zawsze zadziwiał mnie fakt, że publiczność spełniała rolę współtwórcy udanych wydarzeń artystycznych – jednego dnia przedstawienie z udziałem publiczności było „magiczne”, innego atmosfera podczas tej samej sztuki w obecności innej publiczności „siadała”, a przecież jakość wykonania była niezmienna. Nie tylko komunikacja pomiędzy aktorami, ale także interakcje pomiędzy nimi a publicznością, jak i pośród widzów determinowały sukces konkretnego przedstawienia. To, co pojawia się w przypadku percepcji sztuki istnieje także w dramaturgii codziennego życia w postaci interakcji bezpośrednich, ale także zapośredniczonych przez druk i media elektroniczne. Prowadzenie naszego spotkania zależy od skuteczności prowadzonej podczas mojego wystąpienia (i zaplanowanej na później dyskusji) komunikacji niewerbalnej.

Nasze społeczne interakcje ustanawiają całokształt społecznej rzeczywistości, w której żyjemy.

Podobnie w przypadku mediów elektronicznych. Łatwo to zauważyć w dobie Internetu, trudniej w przypadku telewizji i radia. Choć różne media bez wątpienia kształtują sposób, w jaki to się dzieje, to zasadnicze schematy interakcji i definicje sytuacji społecznych pozostają w zasadzie bez zmian. Istotne są tu zarówno podobieństwa, jak i różnice.

Ludzie tacy jak my, z wyższym wykształceniem, czytani, są przychylnie nastawieni do tradycji słowa drukowanego i komunikacji bezpośredniej. Najbardziej elokwentnej obrony tego typu komunikacji w zestawieniu z komunikacją poprzez telewizję podjął się Neil Postman we wspomnianej już *Amusing ourselves to death*. Książka Postmana to nie tylko atak na to, co „złe” w telewizji, ale także krytyka tego, co w niej „dobre”. Postman jest przekonany, że telewizja – jako medium – otepia. Jeśli zastosować tę tezę do określonych przypadków, to z pewnością jest ona prawdziwa. Nie ma dzisiaj większego sensu używanie telewizji, jaką znamy w celu podtrzymywania poważnych filozoficznych, naukowych, matematycznych argumentów i dowodów. Niektórych rzeczy nie da się wyrazić za pomocą telewizyjnych obrazów i dźwięków tak należycie, jak udaje się to za pośrednictwem słowa pisanego. Postman jest zaniepokojony zanikiem naszych zdolności do racjonalnej oceny, refleksyjności, umiejętności koncentracji uwagi na problemach. Jednak teza przeciwna jest prawdopodobnie również prawdziwa. Obrazy i dźwięki obecne w filmach, telewizji, Internecie i urządzeniach mobilnych odsłaniają pewne społeczne, kulturowe i polityczne aspekty naszej rzeczywistości. Percepcja ich sensów i znaczeń za pośrednictwem druku czy słowa mówionego byłaby w wielu przypadkach utrudniona, lub wręcz niemożliwa. Nowsze media mają prawdopodobnie jeszcze większą siłę oddziaływania na nasze wyobrażenia na temat życia politycznego niż starsze.

Stają mi przed oczyma nakręcone przez Spielberga obrazy pacyfikacji krakowskiego getta z *Listy Schindlera*, czy sceny nowożytnej wojny przedstawione w *Szeregowcu Ryanie*. Z jednej strony można powiedzieć, że to nie były wybitne dzieła. W charakterystyczny hollywoodzki sposób opowiadały o złożonych zagadnieniach historycznych, Holokauście czy nowoczesnej wojnie. A jednak tym z nas, którzy nie brali udziału w szturmie na Normandię, ani w pacyfikacji gett w Europie te filmy oferują obraz tych wydarzeń, którego próżno by szukać w książkach historycznych, czy teoretycznych pracach o charakterze społeczno-politycznym. Sceny z *Listy Schindlera* niezwykle wiernie przypominały tym, którzy przeżyli Holokaust wydarzenia tamtych lat. Dzięki temu mogą teraz rozmawiać z tymi, których kochają, tak jak nie mogli wcześniej. To samo można powiedzieć o weteranach wojennych. Obecne w życiu publicznym dzięki filmowi obrazy otwierają publiczną debatę na ten temat. Nawet mniej znakomite produkcje hollywoodzkie, takie jak film telewizyjny *The Holocaust*, odegrały bardzo istotną rolę w inicjowaniu debaty na temat historii w latach 70. w Niemczech.

W swoim klasycznym studium *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej* Habermas przedstawia liberalną sferę publiczną w sposób operacyjny.⁸ Ludzie czytają i piszą artykuły i książki na temat najbardziej donośnych wydarzeń, których są świadkami. Spotykają się w kawiarniach i pubach, aby dyskutować to, co napisali lub przeczytali. Prowadzą tę debatę w sposób racjonalny, by wypracować wspólne stanowisko wobec problemów politycznych. Rezultaty tych rozmów przedstawiają następnie odpowiednim władzom, które uwzględniają je w podejmowanych decyzjach i działaniach. Wiele jest subtelności w tym podejściu Habermasa, które mi z pewnością tu umkną, podobnie jak wiele poruszanych przez tego autora kwestii, których przywołanie w tym momencie nie wydaje się konieczne. Chciałbym jedynie podkreślić znaczenie, które Habermas przypisuje działaniom i interakcjom grupowym. Słowo pisane ma polityczne znaczenie, kiedy stymuluje dyskusję pomiędzy równymi sobie, którzy pomiędzy sobą rozprawiają i kwestionują porządek publiczny.

Chciałbym w tym miejscu utworzyć paralełę pomiędzy sytuacją opisaną przez Habermasa a współczesnymi dyskusjami w obejrzanych w telewizji programach czy filmach. Jeśli uznamy te formy za komunikację masową, czyli przyjmiemy schemat, w którym scentralizowane media rozpowszechniają treść pojedynczego nadawcy dla ogromnej rzeszy odbiorców, to z pewnością nieobecne będą w nich jakiekolwiek interakcje. Ale jeśli jednocześnie uznamy, że poszczególni odbiorcy pozostają w relacjach ze sobą nawzajem, wówczas zdamy sobie sprawę z faktu, jak wielkie znaczenie mają te relacje dla zrozumienia całokształtu tej komunikacji. Ludzie w domach, na przyjęciach, w pracy czy przez telefon rozmawiają o seansach kinowych, obejrzanych lub wysłuchanych audycjach i programach. W przypadku talk-radio takie interakcje stają się głównym składnikiem nadawanego programu.

Wraz z pojawieniem się nowych form elektronicznej komunikacji, chodzi tu szczególnie o Internet, responsywna zdolność systemu komunikacyjnego staje się wyczuwalna i jawna. Moc dźwięku i obrazu docierającego do odbiorcy z szerokiego spectrum źródeł i ich interakcje powstałe na podstawie przekazu przekształcają rzeczywistość polityczną. Potęgują w ten sposób znaczenie tej sfery życia, którą nazywam *polityką drobnych spraw*.

Istnieją oczywiste przykłady potwierdzające tę tezę, by wspomnieć choćby najbardziej chyba znany spośród nich – video z egzekucji Saddama Husseina nagrane przez telefon komórkowy. Sam proces był sytuacją problematyczną przez okoliczności, w których do niego doszło – oskarżenie o zbrodnie wojenne w trakcie wojny domowej, która obfitowała w pokazywane niemal codziennie obrazy przemocy i walk. Części społeczeństwa brakowało cierpliwości do obserwacji prawnych subtelności procesu. Szyici przesądziły wyrok jeszcze przed jego oficjalnym ogłoszeniem i z niecierpliwością czekali na egzekucję. Badania

⁸ J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, PWN, Warszawa 2006.

opinii publicznej sugerowały, że społeczeństwo domaga się jak najszybszego wymierzenia kary. Druga część opinii publicznej widziała w prowadzonym procesie politycznie zawoalowaną, formalną przykrywkę egzekucji i triumfu zwycięzców. Sunnici, oglądając przez komórki obrazy z rzeczywistej egzekucji, które błyskawicznie obieły świat, odbierali je jako potwierdzenie własnych przewidywań. Pokazano również zachowanie władz podczas wykonania wyroku. Ich zachowanie i waga, jaką nadano przez nie temu wydarzeniu były elementami współtworzącymi znaczenie tego przekazu. Zaprezentowały się zupełnie inaczej niż można było wnosić na podstawie oficjalnych komunikatów. Wszystkie wysiłki władz Iraku i sił okupacyjnych, mające na celu nadanie „słusznej” interpretacji tego wydarzenia zawiodły. Podjęto poważne środki, by zapewnić sprawiedliwy przebieg procesu. Sędziowie i prawnicy zapłacili za to życiem. Ostatecznie obrazy wiszącego Saddama obejrzelili Irakijczycy i cały świat. Ich wydźwięk był porównywalny do reakcji na wydarzenia wokół Mussoliniego czy Ceausescu. Zdjęcia wyszydzonego i upokorzonego Saddama wzmocniły, uprzednio raczej śladowo obecne w świecie arabskim, sympatię i poparcie dla brutalnego dyktatora.

Sposób, w jaki objawiamy się sobie nawzajem, sposób, w jaki objawiała się opozycja w Polsce konstytuuje rzeczywistość polityczną. Również zaangażowani w proces Saddama w określony sposób prezentowali się wobec siebie i publiczności, jednak tym razem z bardzo negatywnym skutkiem. Z punktu widzenia amerykańskiej polityki zagranicznej był to krok wstecz w wojnie z terroryzmem. Dla krytycznego Amerykanina, którym jestem, ta sytuacja odsłoniła także stopień złożoności i wieloznaczności tej wojny. Na tym, podobnie jak na wielu innych przykładach, które można by tu przywołać możemy zobaczyć, że *nowe media* decentralizują nadawane treści, a odbiorcy, reagując na nie we wzajemnych interakcjach, czynią to po raz kolejny.

Rosnąca popularność www.youtube.com jest tu najlepszym przykładem. Podczas pisania tego artykułu, przygotowując się do wyjazdu do Polski obserwowałem informacje na temat skandalu z Agorą w tle, napastowanego Adama Michnika i przewidywanej nowej fali hysterii antykomunistycznej.

W takich sytuacjach bardziej znaczące niż decentralizacja przekazu są sposoby, w jakie *nowe media* poszerzają nasze możliwości interakcji, pomijając fizyczne ograniczenia przestrzeni, generując możliwość bliskiego kontaktu pomiędzy obcymi osobami. Takie interakcje nie są już ograniczane przez konieczność fizycznej bliskości. Telefon i telegraf, co prawda, umożliwiały to już ponad sto lat temu, jednak wirtualne interakcje w Sieci i poprzez mobilne media radykalizowały to po raz kolejny. Obecnie spora część randek w USA dochodzi do skutku za pośrednictwem serwisów internetowych. Wszystkie rodzaje konwersacji najlepiej udają się w chatroomach, użytkownicy robią kariery online, sprzedają i kupują towary w trakcie interakcji w Internecie. Jeśli kiedykolwiek McLuhanowska teza o mediach jako rozszerzeniach zmysłów miała uzasadnienie, to Internet i media mobilne są jej najwłaściwszym potwierdzeniem. Wszystko to odnosi się w znaczący sposób do sfery politycznej.

Serwis www.meetup.com został przygotowany jako platforma mająca pomagać ludziom o podobnych zainteresowaniach odnajdywać się i poznawać. Jej twórcy odczytali i potraktowali poważnie twierdzenie Putnama z książki *Bowling Alone* o tym, że amerykańska demokracja słabnie, ponieważ sami Amerykanie przestają angażować się w różnego rodzaju wspólne inicjatywy i związki.⁹ Wolą grać „na siebie” niż pracować na sukces drużyny, oglądać telewizję niż uczestniczyć w życiu wspólnoty religijnej, nie dzielić z nikim swojej miłości do psów, samochodów czy rowerów. Meetup dostrzegło ten problem i w odpowiedzi przygotowało szereg narzędzi internetowych, dzięki którym ludzie mogą dowiedzieć się o sobie, spotkać. Serwis okazał się olbrzymim sukcesem na skalę międzynarodową. Jesteście zainteresowani językiem angielskim jako swoim drugim językiem tu, na miejscu, w Lublinie? W momencie, kiedy piszę ten artykuł macie do wyboru sześć różnych grup z bazy danych serwisu.

Te fakty mają polityczne znaczenie samodzielnie i w kontekście. Podążając za Tocqueville’em, Putnamem, należy stwierdzić, że kiedy pomiędzy państwem a jednostką istnieją dobrowolnie zawierane się związki i stowarzyszenia, to perspektywy dla trwania i rozwoju demokracji również rozwijają się. Nawet te grupy i stowarzyszenia, które rosną wokół zupełnie błahych spraw mają wpływ na zbiorowość poprzez wskazywanie na konkretne problemy i próby rozwiązywania ich. Na przestrzeni ostatnich sześciu lat ta kwestia stała się dramatycznym problemem w USA. Te lata to jedna z najciemniejszych kart w historii Ameryki. Po 11 września 2001 stało się jasne, że żyjemy w okrutnym świecie. Żyją w nim także zaciekli wrogowie demokracji i wolności, którzy nie ustaną w atakach na te ideały. Podobnie jasne stało się również i to, że są tacy, którzy w imię demokracji i wolności staną w opozycji do „złych” i w związku z tym przyłączą się do walki z fundamentalnymi wartościami liberalizmu, demokracji i praw człowieka. Terrorysty i antyterrorysty pozostają w tych samych relacjach, w których niegdyś trwali komuniści i naziści. Odkąd pakt o nieagresji został podpisany w ich wspólnej wojnie przeciwko wolnościom demokracji, działania podejmowane przez antyterrorystów, w moim i waszym kraju, dalece bardziej ograniczają porządek demokratyczny niż sami terroryści.

W Stanach Zjednoczonych poziom kwestionowania swobód obywatelskich przypomina ten z okresu rządów McCarthy’ego. Myślę tu o sytuacji moich przyjaciół i współobywateli pochodzących z terenów Bliskiego Wschodu, ich telefonach do rodzin, które tam zostały, przyjeżdżających i wyjeżdżających za granicę, o dyskretnie zorganizowanym systemie tortur, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, w tych powszechnie znanych lokacjach, takich jak Guantánamo, i tych, których istnienie ukryte jest przed opinią publiczną, jak np. te w Europie Środkowowschodniej. Macie wrogiego wojownika, którego chcielibyście torturować? Można go deportować do miejsca, gdzie tortury są częścią systemu poli-

⁹ R. Putnam, *Bowling Alone: The Collapse and Revival of American Community*, New York, Simon & Schuster 2000.

tycznego – do Libii, Syrii, Egiptu, itp. Długą drogę przebyła demokracja od swojej *trzeciej fali*, kiedy to w wyniku porozumień w Helsinkach animowano życie polityczne zarówno mojego, jak i waszego kraju.¹⁰ Aż do wyborów w 2004 roku opozycja wobec tego typu trendów pozostawała poza głównym nurtem amerykańskiego życia publicznego. Bush i jego ekipa ustanowiła reżim terroru, który nie tylko podjął niewybredne ataki wobec podejrzanych o działalność terrorystyczną, ale z taktyczną precyzją wzbudził także przeświadczenie, że krytyka prowadzonej polityki jest z gruntu zła. W tej sytuacji jakakolwiek krytyka administracji stała się niezwykle trudna zarówno dla opozycji, jak i w konsekwencji dla prasy. Podważanie polityki było uznawane za zachowanie niepatriotyczne, a wobec podtrzymywanego klimatu strachu, Demokraci praktycznie rzecz biorąc zamilkli. Odkąd media masowe, drukowane i elektroniczne ustaliły zakres dopuszczalnych w tej materii opinii, wyznaczając poziom i kształt debaty między partiami, alternatywny osąd wojny z terrorem stał się niedostępny opinii publicznej. Tak wygląda kontekst, w którym pojawiła się w bezprecedensowy sposób wirtualna *polityka drobnych spraw*.

Bezpośrednio po atakach terrorystycznych serwisy internetowe najważniejszych brytyjskich gazet zostały obłożone przez Amerykanów niezadowolonych ze sposobu przedstawiania wydarzeń w krajowych mediach i poszukujących w związku z tym alternatywnych źródeł informacji. Organizacjom antywojennym udało się przy użyciu Internetu zmobilizować prawdopodobnie największe w historii USA i całego świata demonstracje w proteście przeciwko wojnie. Dzięki www.moveon.org możliwe stało się dołączenie do narodowych i międzynarodowych ruchów, a www.meetup.com, znana nam już jako platforma łącząca np. właścicieli zwierzaków, stała się podstawowym narzędziem dla osób, które zaangażowały się w działania antywojenne w Internecie, umożliwiając im spotkania w miejscach zamieszkania. Interakcje pomiędzy [moveon](http://www.moveon.org) i [meetup](http://www.meetup.com) wykorzystał gubernator Vermont Howard Dean jako infrastrukturę dla swojej kampanii na rzecz nominacji ze strony Demokratów na kandydata na prezydenta w wyborach 2004. Ludzie przyłączali się do organizacji antywojennych za pośrednictwem Internetu, następnie spotykali się w lokalnie tworzonych grupach w [meetup.com](http://www.meetup.com). Uczestniczyli w wirtualnych rozmowach na temat kandydata Demokratów w wyborach prezydenckich, a także w wirtualnych wyborach wstępnych, które wyłoniły Deana. Wszystkie bezpośrednie akty komunikacji, których dokonujemy dzisiaj tutaj były także obecne w ich interakcjach. Analizuję to bardziej wnikliwie w mojej ostatniej książce.¹¹ Ludzie zaczęli rozmawiać na temat kampanii i polityki w ogóle na blogu prowadzonym przez Deana, a swoje działania koordynować w lokalnych grupach na

¹⁰ Chodzi o porozumienie w Helsinkach z 1975 r. W podpisanym tam Akcie Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w tzw. „trzecim koszyku” znalazł się postulat, by sygnatariusze „respektowali (...) prawa człowieka i podstawowe wolności. Uznano dodatkowo, że prawa człowieka są zasadniczym czynnikiem dla pokoju, sprawiedliwości i dobrobytu koniecznego do zabezpieczenia rozwoju przyjaznych stosunków między krajami i ich wzajemnej współpracy”. Na temat *trzeciej fali* zob.: S. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, tłum. A. Dziurdzik, Warszawa 1995.

¹¹ Zob. szerz. J. Goldfarb, *op. cit.*, s. 68–90.

meetup.com – wkrótce stały się one najpopularniejszymi zbiorowościami w tym serwisie. Poznawali się nawzajem, konsolidowali się jako grupy – zarówno w interakcjach bezpośrednich, jak i wirtualnie, by wreszcie przystąpić do wspólnych działań. Ostatecznie Dean przegrał wybory, ale ponieważ był zdecydowanie przeciwny wojennej polityce Busha, poprowadził wszystkich Demokratów w tym kierunku, tworząc z partii zdecydowaną antywojenną opozycję. Dopiero ten fakt na nowo otworzył publiczną debatę w USA na temat wojny. Patrząc przez pryzmat *polityki drobnych spraw* trzeba przyznać, że komunikacja przez Internet o charakterze społecznym rozszerzyła i spotęgowała głosy krytyczne, a w rezultacie umożliwiła powtórne narodziny opozycji w amerykańskiej polityce po wydarzeniach z 11 września 2001 i spowodowanych przez nie ograniczeniach.

W opisanym stanie rzeczy uderza mnie fakt, że nowe i stare media, umożliwiając społeczne interakcje, w istotny sposób potęgują *politykę drobnych spraw*, czyniąc ten wymiar naszych działań jeszcze bardziej istotnym. Ten mechanizm funkcjonuje zarówno wtedy, gdy media mają lewicowy profil, jak i wtedy, gdy sympatyzują z prawą stroną sceny politycznej. Pomimo wyraźnych nacisków z obu stron tej sceny, bardziej interesuje mnie sposób, w jaki media wspierają lub powstrzymują alternatywne opinie i głosy w tej debacie, a mówiąc bardziej precyzyjnie – w jaki sposób ludzie wykorzystują media do efektywnego lub nieefektywnego tworzenia rozwiązań i podejmowania działań alternatywnych. Podobnie zaskakuje mnie to, w jaki sposób dzięki *drobnym sprawom* w czasach komunizmu udało się wam tutaj stworzyć rozwiązania alternatywne wobec systemu, tak jak zaskakuje mnie udana próba stworzenia takich rozwiązań w moim kraju przy niesprzyjającej postawie mediów.

Obecnie zajmuję się badaniem możliwości zastosowania *drobnych spraw* w obliczu konfliktu na Bliskim Wschodzie, szczególnie pomiędzy Izraelczykami a Palestyńczykami. Podejrzewam, że przy współudziale mediów *polityka drobnych spraw* może także tu przyczynić się do pojawienia się nowych perspektyw i rozwiązań.

Waszą dzisiejszą sytuację obserwuję z dość dużego dystansu i z przelotnym zainteresowaniem, charakterystycznym dla zaciekawionego autsajdera. Konkluzja mojego wywodu na temat sytuacji w krajach postkomunistycznych jest zatem bardziej zaproszeniem do dyskusji niż pełną, uzasadnioną diagnozą. Rozpocznę ją wracając do momentu, który zaważył na moim rozumieniu kulturowej sytuacji w Polsce we wczesnych latach siedemdziesiątych, tzn. od tekstu Leszka Kołakowskiego *Tezy o nadziei i beznadziejności*, dostrzegając dzisiaj tę nadzieję na gruncie *polityki drobnych spraw*.

NADZIEJA PRZECIWKO BEZNADZIEJNOŚCI

To, co nazywam *polityką drobnych spraw* jest takim typem aktywności, który Kołakowski identyfikuje jako podstawę dla nadziei przeciwko beznadziejności. W czasie, gdy Kołakowski pisał swój esej sytuacja w Polsce była ponura. We

wczesnych latach siedemdziesiątych, w świetle niedawnych wydarzeń niektórzy byli pewni, że system komunistyczny jest niepodważalny i niezdolny do reform. O ile sobie przypominam, takie stanowisko zajął Zygmunt Bauman. Sytuacja wydawała się przytłaczająco beznadziejna. Nawet prezentowana przez Kołakowskiego *nadzieja* była nikła. Najgorszy okres stalinizmu był już przeszłością, kiedy pisał: „urzędnicy partyjni nie muszą się już znać lepiej na medycynie niż profesorowie medycyny i lepiej na filologii niż filologowie. Nadal znają się lepiej na literaturze niż pisarze, to prawda”.¹² Nawoływał do rozszerzania reform, zdając sobie sprawę, że oznaczałoby to działanie na pograniczu ówczesnego prawa, które nie byłoby zgodne z oficjalnie przyjętą przez władze linią.

Dziś macie w Polsce moment pełen nadziei. Oczywiście borykacie się z problemami, ale funkcjonują tu rządy prawa, macie normalną, relatywnie dobrze funkcjonującą ekonomię, demokratyczne instytucje i zabezpieczone swobody obywatelskie i wolności polityczne. Niemniej jednak wyczuwam nutę rozczarowania, cynizmu i beznadziejności, kiedy przychodzi do oceny dokonań reform demokratycznych po obaleniu komunizmu. Stanęliście wobec radykalnych zakrętów politycznych, wahań w prawo, w lewo i w stronę centrum, dokonaliście zachwycających reform, które jednak szły w parze z rosnącym niezadowoleniem społecznym z ich rezultatów. Prowadziliście oświecone dyskusje, którym jednak towarzyszyły przesady, paskudne uprzedzenia i irracjonalne przekonania. Ożywieniu i poprawie kondycji gospodarczej towarzyszyły korupcja i narastająca niesprawiedliwość społeczna: wejście do Europy połączone z Euro- i ksenofobią. Pojawił się wyczerpujący, wszechobecny strach, który zarówno na lewicy, jak i na prawicy przyczynił się i przyczynia do wzrostu popularności niebezpiecznego populizmu.

Michnik pisał ostatnio o Polakach i ich sąsiadach: „populizm może przybierać postać postkomunistycznej lub antykomunistycznej nostalgii z bolszewicką twarzą: może także stać się kombinacją obu tych tendencji”.¹³

Zauważam dominację pomysłów autorytarnych, naznaczonych tendencjami teokratycznymi, homofobią, seksizmem, antysemityzmem. Dostrzegam także powszechne przekonanie na temat władzy i związanych z nią przywilejów, że stanowi ona kontynuację przeszłości (czasami oceniane to jest realistycznie, czasami postrzegane przez pryzmat takiej czy innej teorii spiskowej). Te obawy napędzają się nawzajem. Polityczni rywale konfrontują się ze sobą, nie biorąc pod uwagę możliwości demokratycznej deliberacji i negocjacji rozwiązań. Jedna lub druga strona dominuje lub dąży do dominacji i nie przewiduje możliwości kompromisu. Jeśli spojrzymy na główną scenę politycznej areny ostatnich dwudziestu lat, to właśnie w ten sposób toczył się na niej spektakl polityki. Taki właśnie obraz polskich przemian wyłania się

¹² L. Kołakowski, *Tezy o nadziei i beznadziejności* [w:] tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 296.

¹³ A. Michnik, *Waiting for Freedom, Messing It Up*, „New York Times”, March 25, 2007, Sec. 4, s. 13.

dla mnie z dalekiej perspektywy, kiedy próbuję odczytywać obecne tu *wielkie sprawy*.

Nie jestem jednak do końca pewien co do słuszności mojej diagnozy. Jestem natomiast całkowicie przekonany, że więcej na temat stanu demokracji może nam powiedzieć analiza detali, z których się składa – *drobnych spraw*.

W moim kraju te same konfrontacje moralności wydają się nadawać kolorytu politycznym sporom, szczególnie podczas ciemnych lat administracji Busha. Jednak w jakiś sposób codzienne życie polityczne i społeczne ma więcej niuansów. Myślę, że widać oznaki wskazujące na podobny stan rzeczy tutaj, a przynajmniej pewna część waszej rzeczywistości wymaga głębszego namysłu. To jest obecna postać nadziei przeciwko beznadziejności. Myślę, że analizowanie *drobnych spraw* prowadzi do odnalezienia podłoża dla nadziei, które Michnik opisał w zakończeniu artykułu z „New York Times”: „Pomimo tego, nawet pod złymi rządami, utrzymują się w Polsce resztki demokracji i suwerenności. Czasy dyktatur nauczyły Polaków tego, że potrzebują bronić wolności i wiedzą, jak trzeba to robić. Dowodem na to będą kolejne wybory.”

Sądzę, że dowodzą tego nie tylko wybory, ale także okoliczności bieżącej polityki codziennego życia. Tymi aspektami będę się zajmował w moich dwóch kolejnych wykładach w Lublinie. Pokażę, że obecne podwaliny pod *nadzieję przeciwko beznadziejności* to poszerzenie szkicu dokonanego przez Kołakowskiego trzydzieści pięć lat temu. Będę to robił ze świadomością, że o ile te podwaliny są zbliżone do ówczesnych, to przyczyny dzisiejszej beznadziejności są zasadniczo inne. Wtedy problemem były logiczne i przewidywalne konsekwencje funkcjonowania totalitarnego reżimu, dziś są nimi konsekwencje funkcjonowania nieukończonej transformacji w kierunku demokracji liberalnej. W *polityce drobnych spraw* widzimy próby dopełnienia porządku politycznego, a nie jego zaprzeczania.

W wykładzie, który wygłoszę dzisiaj wieczorem w Teatrze NN będę rozważał relacje pomiędzy sztuką niezależną a wolnością kulturalną i polityczną. W jutrzejszym wykładzie poddam analizie relacje pomiędzy zbiorową pamięcią Polaków i Żydów oraz miejsca, w których w sposób tragiczny konfrontują się ze sobą. W obu tych wykładach zobaczymy w polskiej historii zarówno ciągłość, jak i jej brak. Zobaczymy także, w jaki sposób przestrzeń publicznej refleksji, deliberacji i działania może być otwierana, poszerzana i cywilizowana oraz w jaki sposób pomaga realizować projekt liberalnej demokracji i współtworzy sprawiedliwość społeczną i polityczną.

Socjolog, taki jak ja, widzi w fakturze codziennego życia rzeczywiste wyzwania i osiągnięcia natury politycznej, niezależnie od melodramatyczności, tragiczności czy pyszałkowatości wielkiej sceny polityki.

Zebraliśmy się tu po to, żeby uczestniczyć w zwyczajnym wydarzeniu akademickim, zastanawiać się i dyskutować różne teorie, konfrontować twierdzenia i punkty widzenia. Działając w sobie właściwy sposób, przyczyniamy się do ewoluowania faktury życia w społeczeństwie demokratycznym. Poprzez inte-

rakcje wspólnie generujemy akademicką przestrzeń wymiany i przepływu idei. Czynimy to zarówno przez treść naszych wypowiedzi, jak i formę ich prezentacji.

Taki mechanizm działa również na większą, społeczną skalę, szczególnie media (telewizja) poszerzają tę władzę definiowania sytuacji politycznej. Sposób, w jaki osoby publiczne prezentują się poprzez telewizję określa sytuację polityczną. Sposób, w jaki audytorium odbiera określone przejawy ekspresji, tak twarzą w twarz, jak i za pośrednictwem mediów, nadaje tym przejawom określone znaczenie: akceptacja lub odrzucenie działań autorytarnych, podejmowanie zobowiązań wynikających z demokracji na poważnie lub nie. Sposób, w jaki obywatele oddziałują na siebie nawzajem może nadawać głębi i rozmachu praktykom demokratycznym, podczas kiedy zaniechanie takich działań, to gra solowa, która podkopuje demokrację zarówno tutaj, jak i w Ameryce.

W fakturze codziennego życia widzę oznaki nadziei, nawet jeśli nie jestem przekonany, że będą one dominować nad oznakami innych stanów. W ten sposób patrzę na alternatywną działalność artystyczną (wieczorny wykład) i na debatę wokół rocznicy oswobodzenia Auschwitz i kwestię współudziału Polaków w zbrodni Holocaustu.

Kiedy zastanawiamy się nad sensem pojęć tożsamości i różnicy w polityce, kiedy analizujemy sytuację demokracji po komunizmie, powinniśmy z uwagą przyglądać się także szczegółom interakcji społecznych, a równolegle, choć także rozłącznie, analizować *wielkie sprawy*. Z uwagą winniśmy wsłuchać się w wystąpienia, które zostaną zaraz wygłoszone, dotyczące problemów zarządzania, globalizacji, lewicy demokratycznej, walki między słabymi a silnymi, a także pogoni za świadomością krzywdy i poczuciem sprawiedliwości. Powinniśmy także bliżej przyjrzeć się istniejącym w społeczeństwach interakcjom, zarówno bezpośrednim, twarzą w twarz, jak i tym za pośrednictwem mediów. Będziemy mogli wówczas dostrzec, w jaki sposób *polityka drobnych spraw*, niezależnie od kondycji wielkiej polityki, przyczynia się do rozwoju demokracji po czasach komunizmu. Jestem przekonany, że należyte docenienie tego wymiaru naszego życia dostarcza *nadziei przeciwko beznadziejności*, a przynajmniej ustanawia przestrzeń, w której taka nadzieja mogłaby się pojawić.